



Lech Charewicz

część II z VII

Sygnatura notacji: **N1369**

Data urodzenia: **20.06.1935 r.**

Data nagrania: **27.06.2019 r. , 28.01.2022 r.**

Miejsce nagrania: **Centrala IPN, Warszawa, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Tomasz Sikorski**

Czas nagrania: **część I: 58 min, część II: 63 min, część III: 47 min,
część IV: 41 min, część V: 45 min, część VI: 63 min,**

Format nagrania: **video**

część VII: 35 min

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Lech Charewicz: Niemcy mieli dobry wywiad. Oni wiedzieli, gdzie szukać. I tak jak ja pamiętam, jako właśnie wspominałem, ten młodszy uczestnik tej świetlicy, jak oni potem już tego, to potem wszystko były... „Rafatki” od „Krybara” [zgrupowanie AK]. Walczyli na Powiślu. Co prawda nie za długo tam te walki trwały, ale z naszego podwórka było widać straszny ogień, straszną zupełnie mgłę, dym nad Starym Miastem. I żeśmy tak sobie mówili, że tam chyba nikt nie przeżyje. No, jak się okazało, Stare Miasto padło i oni tu od domu Szychta, na domu Szychta przy Kierbedziu, to były takie umocnienia na dachu. Ten dom do dzisiaj stoi, beton, kurczę, to twierdza. Tam były i działa i to, i oni tego przyczółku mostowego tam mieli bronić, byli uzbrojeni. No i tak te dni upływały tam na tym naszym Powiślu w czasie powstania, dni sierpniowe. I wiecie państwo, nagle jesteśmy w piwnicy i jak huknie. Wszyscy momentalnie, jak byliśmy białymi, to staliśmy się Afrykanami. Czarni, a to tak, było... piece były, w czasie okupacji nie było to czyszczone, i Niemcy ruszyli od Mariensztatu, zajmowali po kolei i doszli już prawie do Gęstej ulicy, gdzie była nasza brama, a furtka była na Księdza Siemca. I tak jak powiedziałem, nie byli tacy bohaterscy, oni najpierw... Zresztą to jest taktyka chyba wojskowa, normalnie, że jak mieli atakować pewien odcinek, to najpierw artyleria i samoloty, żeby znękać tych ewentualnych obrońców i żeby ten kawałek zająć z małymi stratami własnymi. I ja to przeżyłem, ja to pamiętam doskonale. I nagle właśnie jak huknęło tam nad nami i z tych luftów wyleciała ta sadza, ci tego, i kobiety: „Dom się pali!”, mężczyźni: „Ratować, ratować”. I tam Chmielewski, Wiercioch i jeszcze tam kilku, ten kuferek z piaskiem, ten to, jakąś siekierkę i tam na górę. Ale to działa, widać było, celownik był nacelowany na tą... kawałek tego miasta i poszła druga seria. Jak poszła druga seria w urszulanki, wtedy zginęły tam dwie chyba, czy trzy dziewczynki. Do dzisiaj siostry zawsze msze odprowadzają i tak dalej. W tym betonowym ich domu dziury wyrwało, tam te pociski padły. No i do nas. I widzimy, że koniec świata. I okazuje się, że jak nasze mieszkanie było na pierw-

szym piętze, dwa okna, oknami na Uniwersytet, oni tam obserwowali doskonale, to padł pocisk między okna. Czyli się zrobiła taka wielka dziura, którą widziałem po powrocie w 1945 roku, bo ten mur stał, to jeszcze były te szczątki tego domu. Bo my w tej piwnicy, jak zrobili nasi przejście już z naszej piwnicy do urszulanek, to potem od urszulanek, żeby przejść przez księdza Siemca, to wykopano taki tunel, ale to trzeba było iść na czworaka tam. I tym tunelem żeśmy uciekli. Bo przedtem jeszcze, przedtem, babcia - matka mojego taty, babka Wiera, była na mieście jak powstanie wybuchło. A miała te zwierzęta, te psy i tak dalej, tutaj pod opieką swoją. I przez miasto gdzieś jakoś przeszła do kościoła na Księdza Siemca, który był naprzeciwko naszego domu, Księdza Siemca 4. I były schody takie. Wchodziło się, że podłoga kościoła, kościół, nawa, to była tak na wysokości wysokiego parteru, po schodach. I nagle słyszymy, to wróć się właśnie do dni powstania, że Wiercioch mówi: „Kosecka wróciła”, bo z drugiego męża miała Kosecka. „Kosecka wróciła, jest na stopniach kościoła”. Ale to był biały dzień. I tutaj „uniwerek”, tutaj ci Niemcy tak mogli, w Radną, w księdza Siemca. Babka stoi tam i mówi: „Otwórzcie, otwórzcie”. I Wiercioch otworzył furtkę i babka tak pod sześćdziesiątkę. Wiecie, z tych schodów tak prosto przez tę ulicę wpadła i te serię za nią. Ale nie trafili jej. Udało jej się. Tamten przegapił moment. No i odzyskałem babcię. Tak że miałem dwie babcie. I jak nastąpił już szturm na Powiśle od ulicy Gęstej, to przyleciały „sztukasy”. To dosłownie na rogu Dobrej i Księdza Siemca, tam był sklep spożywczy. Ten chleb na kartki się tam, to marmoladę się tam odbierało. Fryzjer był, gdzie się z grzywką strzygłem. I widziałem jak ten samolot nadlatuje, bo już matka mówi: „Uciekamy stąd”. I jeszcze ten powstaniec, który był zafamany przy tym szturmie, ten Józef, to mówi: „Uciekamy na Czerniaków. Tam już ruski za Wisłą tego, że już będzie...” Była taka ta nadzieja, że to musi się skończyć, że już jakaś pomoc ta nadejdzie. Niestety. I mnie za rękę, przejście przez urszulanki do tego kanału i wyszliśmy na dziedziniec księży Salezjanów. A tam co było? Tam, gdzie te były zbiórki harcerskie, gdzie oni tam właśnie wyruszyli na te hufce, na te obozy swoje i tak dalej, co na mnie tak działało, kiedy ja już będę tym harcerzem... A tam cmentarz, grób koło grobu, na tym boisku, gdzie tam się grało w koszykówkę, w siatkówkę i tak dalej. I do następnej piwnicy, a ludzie w tamtych piwnicach, co wy, co tego, co to, jeszcze nie wiedzieli tam na Leszczyńskiej, Drewnianej, że tu już Niemcy atakują tak na fest. Od urszulanek tutaj już naszą tę Gęstą ulicę. W perzynę to szło. I żeśmy uciekli na Tamkę, tam w drogerii popełniłem grzech, bo ktoś miał jakiś krupnik taki w garnku i ja podjadłem tego krupniku. I zatrzymaliśmy się tam na noc, potem Ordynacką, po jakichś tam belkach do Foksal i w Chmielną ulicę. Mieliśmy przechodzić, to jak dzisiaj idę ulicami, to ja idę tamtymi ulicami. Tamtym czasem. To żona czasami mówi: „Lechu daj sobie spokój święty”. A ja patrzę i to widzę. Jak wchodzę teraz tam do służby zdrowia, gdzieś na Chmielną, idę dalej po książkę koło braci Jabłkowskich, tam za darmo prawie książki dają. Ostatnio kupiłem za 5 złotych Warszawskie dzieci, wspaniałe pamiątki. Też mi żal, że to jest na przecenie, że już nie ma z zasady komu tego czytać. I wiecie, była barykada. Taka tutaj, jak Chmielna ulica idzie dalej, tu była barykada. Jedyne przejście z Powiśla do Śródmieścia. Jedyne przejście. I tutaj teraz jak patrzę, ten BGK w latach chyba późnych 20. i 30. wybudowany. Ogromny ten bank, ogromne to gmaszysko, tyle tych okien, tyle stanowisk ogniowych, a tutaj tylko ta barykadka. I myśmy tędy przeszli, jesteśmy w Chmielnej, a tutaj te świetlne pociski, jeden na drugim i tego. Ale jako dzieciak taki, prawie dziesięcioletni, to jakoś tak nie miałem takiego strachu. Wiedziałem, że jeszcze gdzieś się przemieszczamy, że może będzie jakoś spokojniej. I doszliśmy do kina tutaj „Atlantyk”, tam żeśmy pobyli trochę. I potem przejście przez Aleje. Przejście przez Aleje Jerozolimskie to było jedno jedyne to przejście, które na pewno ludzie znają, bo jest mała tabliczka. I znowu ten wielki gmach BGK, tutaj ostrzał, tu [hotel] „Polonia”, tu Niemcy, tu strzelają. I tylko nie pod ziemią, tylko takie coś, jakieś worki, jakieś tego, trochę kostki tej brukowej. I tu żandarmeria, my tu czekamy na przejście do Śródmieścia. I wtedy właśnie ten mężczyzna, który był kierowcą w pogotowiu ratun-

kowym, prywatnym. On tam miał siedzibę na Marszałkowskiej 77. To mówi: „Tam uciekamy” i prowadził. I co? Zatrzymali nas żołnierze w Alejach Jerozolimskich przed wejściem do tego przekopu na drugą stronę. I strasznie właśnie wtedy Niemcy macali dowództwo powstania na placu Napoleona, [dzisiaj] Powstańców Warszawy. Tam strasznie bombardowali. I było dużo rannych. I jeśli mężczyzna chciał przejść przez Aleje, to ta żandarmeria nasza, tak jak ja wiem, pamiętam, bo musiałem długo czekać z matką. I pamiętam to, że tych mężczyzn brali tam do Banku PKO, do poczty tam na tego i oni przenosili rannych. To dosłownie rąbankę. Białe było tyle, co w ręku trzymał. Tych żołnierzy naszych i ludzi przenosili na stronę do Śródmieścia. I ja z matką czekałem na tego Józefa, i jak jego kolej przyszła, i on był tym niosącym, to żeśmy razem przeszli przez te Aleje. Udało się i trafiłem właśnie tam na Marszałkowską 77. No to w Śródmieściu było stosunkowo spokojnie, ale piwnice były wszystkie zajęte. Do mieszkań nas ci mieszkańcy..., raczej ja z ubogiej dzielnicy, z Powiśla, a tutaj w Śródmieściu ludzie raczej zamożni, mieli ładne mieszkania. I niestety dla nas miejsca nie było i powiedzieli, że: „Możecie sobie tam iść, gdzie się bieliznę wiesza”. I tam żeśmy tak pokotem na podłodze, a dni spędzałem w bramie z żołnierzami. Na rogu Wilczej i Marszałkowskiej był sklep chyba Siudeckiego, potem był moim kolegą, fotografikiem, Jan Siudecki, z kredkami, papierami, kolorowymi papierami, taki piśmienny, papierniczy. I tam kilku naszych takich łepków chciało tam do tego sklepu, żeby sobie tego papieru, kleju, coś tam, no tak jak dzieciaki. Czy wojsko do wycinania było jakieś tam... A żandarmeria: „Nie, nie wolno”. AK-owska żandarmeria: „To jest prywatna własność, powstanie się skończy, przyjdzie właściciel”. Tam przekopem z Marszałkowskiej 77, gdzie dzisiaj jest dyrekcja metra, Marszałkowska poszerzona, tak idę Marszałkowską i tak stanę sobie, no prawie, że na jezdni. Mówię, że tutaj byłem, tu spędziłem pięć tygodni powstania. Tutaj. Woda była najbliżej na Poznańskiej 12 i przekopami, dziadostwem takim przechodziło się na tyłach. Ja bardzo często lubię zaglądać do trzeczich podwórek na Nałkowskiego albo gdzieś na tyły domów. Zupełnie inna Warszawa jest i tam też tak było. Były jakieś ogródki, jakiś kasztan, jakieś murki i stamtąd, z Marszałkowskiej tymi podkopami ogonek stał, żeby dostać wodę ze studni do kubekta na Poznańskiej 12. I słuchajcie, dzieciak to dzieciak. Staliśmy pod tym murem i artyleria waliła i padały co chwilę takie puce odłamków, ale takie duże: „Pac, pac, pac!”. I ten mój kumpel wyszedł spod tego muru i chciał sobie tego. I nagle mu się ręka zaczęła dymić, bo to było bardzo gorące, ale myśmy wtedy nie wiedzieli, że to jest gorące. A on chciał to podnieść. Jak z wychłapaną tą wodą wracałem, a nie wymienię nazwiska, ale potem funkcjonowało i przypomniałem to właścicielom w nowej cukierni, tam mieli cukiernię, to funkcjonowało w czasie okupacji. Były dla niektórych dobre ciastka, dobre torty. No niestety dla niektórych pań naszych nawet też, które towarzyszyły fundatorom. I w tej piwnicy były beczki takich w lukrze, w cukrze, gruszek całych, owoców i tak dalej. Właścicielki tej cukierni. Ja za wychłapanie te pół kubekta tej wody przyniesionej z Poznańskiej, to wtedy ta pani sięgała do tej beczki, wyciągała za korzonek gruszkę taką z lukru i otrzymywałem zapłatę. To siedziałem w tej bramie i tę gruszkę jak kończyłem, to potem ten ogonek się rozchodzi na kilka. No, a potem to wszystko uległo zniszczeniu. A myśmy nie mieli nic. Uciekliśmy z Księdza Siemca, o tak. Ani fotografii, ani nic, nic nie mieliśmy. I pięć tygodni byłem tam. To matka chodziła do Haberbuscha. Dzisiaj wiem, jaki to był trud ogromny, żeby ta kobieta przeszła przez to miasto po te parę może kilogramów jęczmienia albo innego. Kręciłem to na młynku. I znowu było: „Gdzie to upiec?”. Nie wiem, może bym się zachował tak samo, ale mówią: „Tam jest na górze wolne, to tam sobie idźcie”. I matka jak rozczyniła tam tę mąkę z wodą, posoliła, jakaś brytfanka, ja połamane jakieś krzesło jeszcze tam dokończyłem, napaliłem tam. I mieliśmy upiec ten placek. I były bardzo nękające te pociski z napalmem, burzące. Mówią „szafy”, „krowy”. W każdym bądź razie ten dźwięk był taki. Ja mówię: „Mamo, krowa”, jak huknęło, kurczę pieczone. Nie wiem, czy oni zobaczyli dym, czy mieli tam miejsce na obstrzał. W każdym bądź razie z tego łukiem takim. Oczywi-

ście tam to się wszystko zawaliło. Nas po tej klatce sponiewierało tam. No, ale żeśmy jakoś ocaleli. I taka była przygoda właśnie z pieczeniem tego chleba. Bardzo mnie to już wtedy interesowało, że był podział między tymi, tak jak teraz, dzisiaj boleję, ale to podobno przed wojną też było, że harcerstwo takie, harcerstwo takie. Jedni idą jakoś tak, pukają, drudzy jacyś, nie wiem... U nas na Powiślu to był chłop i mucha nie siada. To było harcerstwo super. Dopiero potem, potem, po powstaniu, jak już może kiedyś, jak się nie znudzę, coś powiem. Byłem w harcerstwie polskim w Danii. To też była ta patriotyczna, taka dobra nuta. I to wojsko było, to tak było. Ta Armia Ludowa, Gwardia Ludowa, to żandarmeria, to oni byli tacy raczej nie na linii, a tego, tu był Kolski w Politechnice. Zawsze się zastanawiam, jak tam byłem w tej dzielnicy i wiedziałem, już Politechnikę zajęli Niemcy i na Nałkowskiego cała ulica, prawie że wszystkie domy stoją, wszystko, i sobie tak patrzyli oko w oko. I ja tu jeszcze nie znalazłem nigdzie tego opisu, tego wrażenia, tego styku tych dwóch stron tylko przez ulicę, a to trwało, długo trwało. I pamiętam tę wielką radość, ogromną radość. Patrzymy w górę i lecą te samoloty, kurczę, te fortece, jak się okazało, amerykańskie, 106 czy 104 ich było, ale na takiej wysokości, jak się potem w górach chodziło, tam chyba pułap był z 10 tysięcy. I te parasole, że pomoc, że desant, że Polacy, a że może, a Niemcy się wściekli i wywalili ze wszystkiego do góry, tak. Już mówimy teraz ruski wejda, a jeszcze przedtem to straszne były te detonacje, jak Niemcy wysadzili mosty. Ale już Rosjanie na Pradze, „kukuruźnik” czasami przyleciał, to tak gasił silnik i tak nad tą Marszałkowską: „Per, per, per, bum, bum”. To tam, to też, ci szli funkcyjni, wojskowi odbierać to. To były suchary nasączone jakimś tłuszczem, amunicja, często zniszczona, jak oni potem mówili, że to się do niczego nie nadaje. Ale ten „kukuruźnik” taki przylatywał. No a te zrzuty amerykańskie, to jak dzisiaj wiem, to 20% i po kapitulacji „Bora” [Komorowskiego] Zaleski von dem Bach częstował, mówi: „To ze zrzutów amerykańskie papierosy pan generał zapali”, w Ożarowie. Tak że oni się posilili tym.

Tomasz Sikorski: Przepraszam, bo zacząłeś sekwencję, że już wtedy były podziały.

Lech Charewicz: No widziałem, chodzili do sklepu Majła i oni sobie wyjmowali takie uliki w takich beczułkach i sobie zajadali to. Gdzie indziej tego byli oddzielnie, zajmowali tam kwatery. Ja widziałem, że to jakoś tak nie było w porządku. A młodzi ludzie, bo na Wilczej były Szare Szeregi, była poczta polowa. To ja mam do dzisiaj kumpla, Mietka Suchowskiego, który był autentycznym, nie obnoszący się do dzisiaj tym pocztylionem, który roznosił. Po Śródmieściu to nie było takie znowu, takie trudne, bo Niemcy jak Wolę załatwili tak w straszny sposób, poszli tutaj Stare Miasto, Gęsiówkę i do nas tam przyszli na Muranów, „Polonię”, Wytwórnia Papierów Wartościowych jak padła. No, teraz będziemy mieli 75 lat. Mój serdeczny przyjaciel, jedyny żyjący, Julek Kulesza, wspaniały człowiek, miał wtedy 17 lat, był czynnym powstańcem. To jak ja mam ten 85., miałem tam 10., to dzisiaj kto strzelał, jak miał z czego, to musi mieć dziewięćdziesiąt kilka lat. Często myślę tak, ja tam żadnego wisiora nie mam, wróciłem na gruzy po wysiedleniu, weszliśmy z matką na to podwórko, było wszystko wypalone. Ja znalazłem do połowy taką sztuczną..., to Niemcy wysyłali na front swoim żołnierzom, taką sztuczną choinkę opaloną do połowy, matka pantofel i na trzecim piętrze półka wisała z paroma garnkami tam z naszego mieszkania. Ale niestety już byli tam na naszym podwórku współobywatele, chyba spod Warszawy, z długimi prętami, doły były wykopane. Kto tam sobie zachował, zakopał jakąś główkę od Singera, od maszyny, albo parę tyżeczek srebrnych, albo cokolwiek, że po wojnie to... albo jak się te działania skończą, to wykopie, to już ktoś wykopał. I powiedziano mnie i matce: „Tu waszego nic nie ma”. A jeszcze przedtem, jak już była kapitulacja powstania i było zawieszenie broni, jak ja mówię, że byłem 65 dni powstania, bo ludzie nie chcą wierzyć, że jak człowiek ma tam parę zębów z przodu własnych, to że pamięta tamten czas, ale pamięta. I matka

zostawiła mnie na Marszałkowskiej, a poszła zobaczyć i widziała tę ruinę, te groby i to dziadostwo, co nam zostawili na Powiślu. Wróciła, no i żeśmy się szykowali do wyjścia. Ale te dni zawieszenia właśnie, kiedy Niemcy kazali opróżnić całe miasto, to były skonsumowane właśnie na tę podróż, że matka poszła na Powiśle, tu jeszcze wróciła, a żeśmy nic nie mieli. A cała Hoża, tutaj Wspólna, były domy niezburzone. No, ale porządek był taki, że nie wolno było cudzego wziąć nic. Pieniądze wiem, że były w dużych ilościach [tzw.] „górale”, ale mówią: „Już nieważne”. Te pieniądze już nic nieważne. I żeśmy z tym tłumem na Koszykowej, pamiętam, naprzeciwko hali. Było słońce, czekaliśmy na swoją kolejkę 5 października. Wychodziło się koło Politechniki Warszawskiej, tam na placu Jedności Robotniczej. 1948 rok, też pamiętam. Wszystko pamiętam. I tak siedzę pod murem, tam Żwirko i Wigura, ten dom jest, że wylatywał na ostatni swój lot, tam mieszkał. I siedzę z matką przy tym murze i miałem z jakiejś starej kapoty zrobione paltko, które miałem z sobą, jak żeśmy z Powiśla uciekli. Ja w pewnym momencie widzę, że to paltko tam do suteryny, tak zostaje wciągane. Ja mówię: „Mamo...”, złapałem za to paltko, wyszarpałem i wstyd mówić. Wstyd mówić. Ale my warszawiacy wygnani z Warszawy, a jeszcze jakiś nygus siedział tam i jak te tobołki ludzie mieli, to jeszcze podkradali. Znaczący ja to przeżyłem. Straciłbym wtedy palto. On może myślał, że dolary zaszyte, bo tak ludzie sobie zaszywali, kto miał. Ale to się pamięta. I wiecie, puszczała część cywili i wojsko tutaj od Śniadeckich. Kurcze pieczone, jak ktoś mnie tam powie, że to było tak czy inaczej, że to „obfęd”, jak to pan Zychowicz pisze. Wspaniale wygoleni, czyści, z bronią, elegancko w opaskach, w szyku wychodzili powstańcy. A Niemcy przy Politechnice tutaj już kosze takie były, jak na sieczkę, takie duże, z wikliny. I nasi wrzucali tam to pistolet, zostawiali broń, co z tego. I tutaj Krzywickiego, Filtrową szedł ten nasz pochód. Wojsko poszło chyba w Niepodległości, poszli oni. My dalej do placu Nartowicza to przejść nie można było. Koło akademika to było tych łusek czołgowych, to było do jasnej..., to cała była usłana. Koło Świętego Jakuba. Jak ja wtedy przeszedłem, jak miałem siłę, po tym wszystkim, głodzie i nędzy tego powstania, że ja tam doszedłem, potem dalej. I kończyła się Warszawa. Przez pola gnali nas na piechotę do Ursusa. Jak potem wiem, to poprzednio wozili nawet elektrycznym pociągami do Pruszkowa. Do oflagu [wł. dulażu] tego 121. A on był już tam przepełniony, jak się potem okazało. I w tych zakładach w Ursusie. W Ursusie wszystko ukradli Niemcy, wywieźli. Maszyny, to, tamto, owo, wszystko. I nas wpuścili do tych hal. To był jeden wielki smród z olejem przeciągnięte te klepiska, trochę słomy, jakieś papiery. Odchody ludzkie, chorzy ludzie, powiązani, pobandażowani. Wpuścili nas tam na tę halę. I ja mówię, jak w czasie okupacji już, przed powstaniem, ja jeździłem z tym Józiem, furmanem, tą platformą i tam pomagałem i to, i owo. Taki byłem chłopaczek dosyć sprytny. Bo jeszcze nikt w to nie uwierzy, ale nie wolno było tak wszędzie koło elektrowni dojść do Wisły. Był tak zwany wasser przed powstaniem. I on chodził w hełmie z karabinem, wielki Niemiec. I kolej dowożąca z Dworca Gdańskiego, z tamtej linii, węgiel do elektrowni warszawskiej, taką zieloną lokomotywą na parę, to tych wagonów z tym węglem było. No to ja nie wiedziałem, że ryzykuję. Ale też wziął mnie ten Józio tam z sobą. I były łopaty na tym, na platformie. I jak Syrena stoi [pomnik Syreny Warszawskiej], takie zjazdy są tam na dół, gdzie były te tory z tym węglem, to pamiętam, żeśmy zjechali pod ten wagon, złożyli te boki i ile wlaźło tego węgla na tę platformę. A potem bujał się Bubek pod Tamką i ten Niemiec albo był przekupiony, albo się bał, bo odszedł. I tak z zasady kradzież tego węgla udała się. I to dzieciak w takich różnych sytuacjach, to było bardzo niebezpieczne, bo gdyby tam zareagowali bardziej, to byłoby kiepsko. No, ale udawały się jakieś takie rzeczy. Na Wiśle były kapitalne takie, draga pracowała i smok, pogłębiali Wisłę i wybierali piach, i tak dalej. I były przepiękne plaże. I warszawiacy twardo tam dostawali się albo łódką za złotówkę, albo tak jakoś na tej plaży opalało się. I pamiętam na przykład wielki pożar na Pradze, ale tak się paliło, że no i taka wieś od razu, że Niemcom podpalili składy benzyny. I teraz jako stary, ja cały czas żadnej jakieś tam powieści kryminalne albo jakichś tam takich powiastek, to nie czytam, ale

dokumenty czytam. I znajduję właśnie też, że właśnie podziemie podpaliło im te składy tam, paliły się, sabotaż był, co byłem tego też świadkiem. Wątków takich różnych...

Tomasz Sikorski: Możesz opowiedzieć więcej o Ursusie i o wyjściu z Ursusa? Co było dalej?

Lech Charewicz: Tam byliśmy, byłem z matką i z nami wychodził z Marszałkowskiej 77 ten kierowca, żołnierz Armii Krajowej, który załamał się i był u nas po ataku na 'uniwerek', na Księdza Siemca. Matka była wdową, miała 30 lat, 31 rok, młoda kobieta, ja łepok taki pod 10 rok. I on był grzeczny, i że mieliśmy najpierw na Czerniaków, tak jak wspominałem, ale tam było przecież strasznie i tam chyba bym nie przeżył, ale tutaj do Śródmieścia, jak żeśmy tam doszli, to jakoś to było. Jesteśmy właśnie na tej hali i jego od razu zabrali Niemcy do mężczyzn młodych. Zabrali go i ja z matką na tym klepisku, w tym smrodzie tej hali tam jesteśmy. I ja jak powiedziałem, że właśnie tak starałem sobie radzić, to znalazłem dwie cegły i były takie papiery księgowości, tam jakieś coś, jakieś tego. I miałem puszkę po konserwie i bardzo długo na papierach gotuje się taka puszka wody. Ale ja tam podkładałem to elegancko i wiem, że to jest wszystko prawda i ta woda się zagotowała. Tam jej dużo nie było, ale się zagotowała. I podeszła do mnie elegancka pani, tak ubrana jak na powstanie styczniowe i mówi: „Czy chłopczyku możesz dla chorego odstąpić tę wodę?”. I ja jej dałem tę wodę i za chwilę ona przyniosła dla mnie z wojskowego chleba, taki ten ukrojony, z wędzonym surowym boczkiem. Ja tego całą okupację nie jadłem, takiego boczku. Poczęstowała mnie tym, zrewanżowała się. No i... I po pewnym czasie przyszedł w białym fartuchu ten kierowca tego pogotowia ratunkowego, ten Józef, żołnierz, który się tam załamał przy tym szturmie, który nas doprowadził do tej Marszałkowskiej. Przyszedł na tę halę, gdzie były dzieci, starcy, tacy i tam z tego. I nastąpiła segregacja. Segregacja, ale to było wcześniej właśnie, że mundurowi Niemcy stali w kitlach białych, jakaś kobieta, siostra i tak: „links, rechts”, tego, tutaj ten na tę stronę, ten na tę stronę i mnie z matką na tę stronę. Potem na tej hali, on wrócił w tym fartuchu. Jakoś widocznie, jak on był w tym pogotowiu i jeździł z tym lekarzem, Boczkowski, czy jakieś tam pogotowie prywatne było przed wojną, miał znajomości i dużo ludzie, jak teraz wiem, a wtedy to doznałem, że obrzucali nas jabłkami, pomidorami, chlebem, ludzie tam właśnie miejscowi z Włoch, z Ursusa. Bardzo pomagali, bardzo pomagali. I jakoś udało mu się przejść tutaj i na rampę, przed tym budynkiem, co stoi, ten Ursusa, czerwony z cegły, wagony węglarki otwarte no i ładowali wchodzić, żeby tam. Ale już tak specjalnie nie poganiiali, nie było dachu, upchali nas w te wagony, pozamykali i na tych budkach, starzy z Wehrmachtu żołnierze pilnowali to. A jeszcze przedtem, jak żeśmy z Warszawy wychodzili przez te pola, no to ludzie rzucili się na te pomidory, to kartofli sobie tam parę, to cebulę. I był następny problem, bo biegunka, żołądek, nie można było tego wszystkiego wytrzymać. I zaczęli nas wozić tym, jak pociąg już ruszył, że jadą do Oświęcimia. Do Oświęcimia, to był chyba 7 października, pogoda była. I tak żeśmy jeździli tym pociągiem, przystawał, zatrzymywał się i w rezultacie ciemna noc, wieczór, zatrzymał się pociąg i krzyczą, że: „500 osób raus, wychodzić”. Las, nie wiedzieliśmy gdzie jest, jesteśmy i okazało się, że jedzie na Kraków, tunel Kozłów, tam dalej jest Miechów, Przebysławice, Rzędowice, Książ Mały, Książ Wielki, tam, gdzie właśnie... „500 osób z tego wysiadać”. I wiecie, taki numer był, że ja to pamiętam. Głos tam z dołu, jak myśmy jeszcze byli na platformie: „Nie bójta się, pójdzieta do chłopca”. Taki głos z tego. I jak my się wysiedli, okazało się, że furmanki stoją i po parę osób na te furmanki. I żeśmy jechali ciemną nocą, dojechaliśmy do wsi Przebysławice, jak się okazało, podłóg tam nie było, to jest 41 kilometrów od Krakowa. Ludzie w ogóle w Krakowie nie byli. Do stacji kolejowej Tunel Kozłów, 5 kilometrów przez las, tam z tego. Wieś zupełna, kompletna, odcięta, tylko kontyngent, no i partyzanci. Narodowe Siły Zbrojne, Gwar-

dia Ludowa, Armia Krajowa. No to przecież ja pamiętam, pamiętam doskonale. Jak na tej wsi nas tam wrzucili do Marka, gospodarstwa, do Marka. Nie było podłogi, nie było nic, on rzucił snopek słomy, że tu będziemy spali. No i... I niestety, to stamtąd pamiętam, ja tego nie zmyśliłem: „Chciało wam się powstania, to cierpta”. Rano wstałem, w saganach były kartofle, na tym, w mundurkach. Ja do tych kartofli, a ta gospodyni mówi: „Zostaw to, to dla świniów”. I potem okazało się, że dla nas była micha cała kartofli ze skwarką, żur, no i łyżki i cała rodzina z tej jednej tej, żeśmy się posilali. Jako takie zdobyte tam gdzieś, na tej Marszałkowskiej, zostawione tramwaj i samolot, który miał kamień od zapalniczki, i puszczął ognie, jak się ruszyło. Dwie moje, dwa moje skarby, chłopaczka, który tam zawiozłem z sobą na tę wieś, na te wysiedlenie, gdzie jestem. I jak rano się rzuciłem na te kartofle w mundurkach, co okazało się „dla świniów”, to wyszedłem przed dom, była gnojówka, tam się zafatwiało i syn tego gospodarza, tego Marka, nazwisko Marek, miał parę jabłek, koszele. Jak ja zobaczyłem te jabłka, to tu po warszawsku, w domu mi tego robić nie wolno było, babcia się bardzo na mnie gniewała, ale mówię: „Zahandlujemy, ja ci dam ten tramwaj i ten, a ty daj mi jabłka”. I on mi dał te jabłka. Ja wychodzę za stodołę, a tam sad i tych spadów cała masa już w dzień, że ja mogę tych jabłek mieć tyle. No, ale niestety tramwaj i samolot sprzedałem. I potem byliśmy tam właśnie, było bardzo ciasno, znalaziono taką komórkę, gdzie tam właśnie na podłodze wegetowałem. Szkoła była, chyba w jednej klasie cztery klasy, nie miałem ani butów, ani nic. Zima była straszna, wszy były ogromne, wrzody takie, korzenie wystąpiły na ciele. I wiecie, poznałem tam wieś, taką jesienną, zimę. I jednego dnia wesele we wsi, to tam dzieciaki, żeśmy poszli pod tę chałupę i to jest dosyć ciekawa rzecz, bo ten człowiek, który powiedział: „Nie bójta się, pójdziecie do chłopca”, taką polszczyzną łamaną, taką twardą, okazało się, że to był żołnierz niemiecki, dezterter, który porzucił armię i w tej zabitej dechami wsi Przybysławice, tam się ukrywał, tam zamieszkał. I tak się stało, że ja byłem na jego weselu, bo on z chłopką wziął ślub. I my dzieciaki, żeby tam dostać kawałek tego drożdżowego ciasta czy coś, tam żeśmy podchodzili i tam ja byłem w tej izbie. I wiecie, w pewnym momencie, w pewnym momencie drzwi się otwierają i ja widzę polskiego żołnierza w rogatywce z orłem, z koalicyjką, w pełnym umundurowaniu, z pistoletem, elegancko, przyszedł, zasalutował i mówi: „Co tu się dzieje?”. No, to mówią, że jest wesele. I od razu tam jakąś mu bimbrową grzankę tam tego, a on powiada wtedy: „Dziękuję, służba nie druźba”, to pamiętam od niego to. Ale mówię, polskie wojsko? I z ciekawości od razu wybiegłem tam przed tę chałupę, ona była na takiej górcie, ale widziałem, warty były rozstawione, karabin był rozstawiony, także tego oficera chronili, który tam wszedł. I słuchajcie, byłem naocznym świadkiem, naocznym świadkiem byłem, jak tak: „Gospodarzu, podwoda”, to ten wstawał, miał piękne konie, uprzęż, taką krakowską, taką zastawę, ten mój gospodarz tam, co tego, i polskie wojsko wsiadało, przejechali do Miechowa albo tam gdzieś, on wracał z tymi końmi, wracał, a oni brali od następnego, gdzieś tam jechali dalej, tak jak tam wiedziałem i tak było. I tak... mijają dni, śnieg ogromny, zima, głód, bo głodno tam było, ale oni musieli nam, było zmuszone, że przyszli chłopcy z lasu, to jest taki tam rezerwat, jakiś Biały Jar czy coś, koło Tunelu, bukowy taki, i przyszli chłopcy z lasu, jak myśmy tam jeszcze pierwsze dni października chcieliśmy iść na grzyby do tego lasu i też patrzmy, a tu stoją z bronią, z tym, z tamtym, dalej nie wolno, nie wolno i musieliśmy z tego... I oni przyszli do wsi i tam było powiedziane, powiedziane było, sołtysowi czy komuś, jeśli ktoś będzie robił krzywdę warszawiakom albo nie da tego deputatu raz na tydzień, tego bochenka chleba, to mówi, wyciorem, mówi przy całej wsi dostanie. Tak że pod taką jakąś opieką tam byliśmy, ale strzelali się strasznie jedni z drugimi, ja nie wiem, do dzisiaj jest to nierozstrzygnięte dla mnie nie wiem, tutaj w paście jest jakiś taki spod Miechowa, muszę go przepytąć, wiceprezes, co oni mieli do siebie tam, bo zabijali się nawzajem. Ja na przykład byłem na pogrzebie chłopaka, partyzanta, to dół wykopali, słomy trochę wrzucili, jego i czapkę cyklistówkę to tak na twarz naciągnęli, grudę podsypali, potem byłem na ekshumacji tego

człowieka. Były te... ale z kolei przed powstaniem widziałem, że też były nieprzyjemne rozróby, bo wyciągali tak zwanych komunistów, przeważnie z suterren tam na Powiślu i tak dalej, były jakieś takie działania, których ja wtedy nie rozumiałem, dzisiaj też specjalnie i jeśli jest to skłócenie narodu, to mnie nadal to jakoś tak niepokoi i nastroja źle. I wiecie, jak wysadzili tunel, bo rąbnęło tak, jak złoto i patrzymy, a na tym śniegu dosłownie tyraliera, tak jak mrówki zbliżały się, zbliżały, zbliżały, a jeszcze przedtem to Gruzini na koniach przyjechali w tych karakułowych czapkach: „Germańcy jest, jest Germańcy?”. Taki zwiad przyjechał i potem szła ta cała taka tyraliera, okazało się, że to karna kompania Rosjan, to miał tylko taki woreczek, suszonych tam miał buraków trochę albo tego, bida taka była straszna, straszna, to oni tam kombinowali, strzelali te kury, co zostały, gęsi, awantury były na tej wsi, i oczywiście dwory były, które pracowały dla Niemców, to były w Niepołomicach i tam dalej zaraz pod Książ, to gorzelnie były, to wszystko... No, to oni spuścili wodę, wzięli może tam trochę ryb, resztę to zniszczone, strzelali po tych kadziach z alkoholem, no i pędzili masę, masę zrabowanych krów, gdzieś to trafiejne [ros. zdobyte], gdzieś tego, to było coś okropnego. I matka przyjechała chyba do Warszawy raz, powiedziała, że wszystko u nas spalone, zniszczone, tam do szkoły nie chodziłem... Wiosna, Wielkanoc, dostałem 10 złotych nowe, bo były te ruble takie, to tam po parę złotych dali, kupiłem sobie gwizdek na odpuście i butkę... 6 kilometrów do Książa było, no i trzeba wracać do Warszawy. Tunel był zasypany, z jednej strony pociąg dochodził do tunelu i do Krakowa, potem z drugiej strony, czekaliśmy, dojechaliśmy do Dworzec Zachodni i wtedy zobaczyłem mój wypalony dom. I zaczęło się inne życie, ale ono było bardzo kwadratowe, dla mnie ciekawe, jak po latach obdarzył mnie przyjaźnią ksiądz Peszkowski, i tak czasami ześmy rozmawiali, i on mówi: „Lechu, jak nie napiszesz, to ja ci nie dam rozgrzeszenia”. Ja do niego do spowiedzi nie chodziłem, ale na kanonie często mnie zapraszał, na różnych uroczystościach i jak ja mam tutaj przy sobie swój krzyż harcerski, który miał swoją historię, także ksiądz Peszkowski też nosił krzyż młodzika [stopień harcerski]. I tak dalej się życie potoczyło. Pamiętam wiele rzeczy, dzisiaj nie jestem w kondycji, będę miał 10. następną operację. Cieszę się, że mogłem pracować u wspaniałego człowieka, profesora Kaliskiego, który był twórcą polskich laserów, naukę polską wyprowadził na najwyższe szczeble, tragicznie niestety zginął i dzięki niemu mam zdjętą zaćmę, widzę wspaniałe kolory, jako fotografik korygowałem zaćmę, która miała mnie wystarczyć już do Bródna, zupełnie inne kolory, mydło, tak jak przez szklanekę z mlekiem, a to zamknę oko operowane, widzę wspaniale. I kończąc tak tę część, chciałem powiedzieć, że w zeszłym roku na rocznicę Powstania Warszawskiego, u „Żywiciela” [zgrupowanie AK] na Żoliborzu, gdzie się zbierają z wieńcami wszyscy burmistrzowie i tam właśnie za wcześniej, trochę o 2:00 zaczęła się strzelanina powstania, byli burmistrzowie dzielnic, między innymi Bemowa. Ja mówię do burmistrza, że miałem przyjemność pracować u profesora Kaliskiego, prowadziłem pracownię fotografii i filmu, a on mnie mówi, ten młody człowiek, że: „Już ulicy Kaliskiego nie ma”. Ja mówię: „Jak to? Czy pan burmistrz wie, co mówi, czy słyszał o tym człowieku? Przecież to prawie polski noblista, cały świat go zapraszał, polski uczoney”. „No podobno coś tam miał, tam z KC czy gdzieś”. No, teraz podobno znowu została przywrócona ta ulica. Niestety w wypadku, tym, w którym on zginął, kaleką wieczną została pani doktor, jego żona, no i chyba to się wiąże z tym, ośmielę się to powiedzieć, że kiedy zabrano ulicę profesorowi Kaliskiemu, a jego pracownicy o to walczyli i ta Lazurowa była częścią koło WAT-u i zmarła ta pani teraz niedawno, może ze zgryzoty.